



Opinie



PAMIĘĆ POWRACA

Obchody rocznicy powstania w getcie wpisują się w krajobraz kulturalny stolicy – mówi Dariusz Stola

rp.pl

Po swoistym „poście od wartości” dziś obserwujemy „głód wartości”. Wynika to z tego, że wyczerpuje się potrzeba modernizacji infrastrukturalnej, polegającej na budowie dróg, mostów, stadionów, kanalizacji. Rewolucja infrastrukturalna, która nadawała kierunek polskim zmianom przez ostatnią dekadę, miała dwa źródła: po pierwsze, przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku wiązało się z nadzieją, że zaczniemy właśnie pod tym względem doganiać Zachód. Po drugie, projekt modernizacji infrastrukturalnej stał się znakiem firmowym rządów Platformy Obywatelskiej. I został sprowadzony – co zresztą dało PO drugą kadencję pierwszy raz w historii III RP – do hasła: „Polska w budowie”.

O ile Polacy szybko przyzwyczaili się do lepszych dróg i lotnisk, o tyle nie mogli pogodzić się z tym, że sukces Polski jako państwa, docenianego przez Europę i świat, nie przekładał się na sukces Polaków. Zbyt późno zrozumieliśmy, że hasło „Teraz Polska” należy zastąpić hasłem „Teraz Polacy”. A to znaczy: wyższe zarobki, stabilna praca i skuteczne zarządzanie państwem.

Co więcej, w tym samym czasie kompletnie zapomniano o „miękkiej modernizacji”, czyli modernizacji społecznej i kulturowej. Zajęci budowaniem „dróg i stadionów”, zupełnie przeoczyliśmy, że trzeba budować również społeczeństwo obywatelskie. Z dzisiejszej perspektywy widać jeszcze wyraźniej, skąd to zaniechanie.

Otóż dużo łatwiej „wylewać beton i stal”, niż zbudować przyzwoite społeczeństwo. Ta smutna prawda z całą brutalnością dociera, na szczęście, do rodzimej klasy średniej. Do „nowego mieszczaństwa”, które do tej pory dość skutecznie prywatyzowało swoje życie, odcinając się od życia publicznego i społecznego. Ba, „nowe mieszczaństwo” żyło w przekonaniu, że życie publiczne i polityka to zło konieczne.

Sęk w tym, że jeśli klasa średnia dokonuje aktu abdykacji z życia publicznego, zajęta swoimi prywatnymi sprawami, to w to puste miejsce natychmiast wchodzi inni aktorzy. Dziś są to przede wszystkim rasiści i nacjonalisci, którzy za sprawą europejskiego kryzysu imigracyjnego dumnie wkroczyli na polską agorę. Oraz populisci, którzy krzyczą, że Polska – w imię złudnej przecież suwerenności – może odwrócić się plecami do Europy.

Zasadniczy błąd ostatniej dekady polegał na tym, że rządzący zakładali następującą zależność: jeśli zbudujemy nowoczesną infrastrukturę, to automatycznie dokona się także modernizacja społeczna.

Przewrót w świecie wartości



JAROSŁAW MAKOWSKI

Jeśli klasa średnia wycofuje się z życia publicznego, to w to puste miejsce natychmiast wchodzi inni aktorzy. Dziś są to rasiści i nacjonalisci – pisze publicysta.

Dziś gołym okiem widać zjawisko, które nazywamy przewrotem w sferze wartości. Rozgrywa się on najpierw między dumą i wstydem. Gra zaś toczy się w polskiej duszy. Do wczoraj na świeczniku stawialiśmy to, co w nas najlepsze, i co w oczach innych – szczególnie zachodnich obserwatorów – budziło podziw dla Polaków i Polski: tolerancję, otwartość, kreatywność i pracowitość.

Pozwalało nam to skutecznie odnajdywać się wśród liderów Europy. Jako kraj i jako społeczeństwo byliśmy stawiani za wzór u danej transformacji. Zarazem chowaliśmy pod korcem te cechy, które odsuwały nas od Zachodu i zawsze doprowadzały do kryzysów: ksenofobię, antysemityzm, pieniacstwo, resentment.

Sęk w tym, że wszystkie te przywary, które były przedmiotem wstydu, nie zostały przez duży część Polaków, a szczególnie przez klasę polityczną, przepracowane i odrzucone jako zło. Zostały jedynie zepchnięte do podświadomości. Wstyd w tym przypadku okazał się bólem. Był on wywołany tym, że duża część Polaków, szczególnie o prawicowych przekonaniach, musiała skrywać te cechy, których chować wcale nie chciała. Ból był tym bardziej nie do zniesienia, im bardziej prawica chciała pokazać swoje naturalne oblicze.

To, co zostało stłamszone, to, co zostało zepchnięte do podświadomości w ramach logiki wstydu, dziś wraca ze zdwojoną siłą na pierwszą linię frontu. To, czego wczoraj jako Polska się wstydziliśmy, dziś staje się przedmiotem dumy. Jak do tego doszło? Otóż sprawił to resentment.

Istotę resentymetu można ukazać na przykładzie przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Tyle że winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięga. Aby się jakoś pocieszyć, wmówił sobie, że winogrona są kwaśne. Tych, którzy mówili inaczej, uznał za kłamców. Resentyment polega na odwróceniu – „przewrocie” – porządku wartości. Jak notował wnikliwy badacz świata aksjologicznego ksiądz Józef Tischner, wartości wyższe zostają uznane za wartości niższe, a niższe za wyższe.

Skąd się bierze taka postawa – pytał Tischner. Ze słabości. Lis nie uznaje tego, że jest mały. Przecież każdy wie, że lisy są wielkie. Zamiast pogodzić się z rzeczywistością, mści się na świecie wartości i przewraca go do góry nogami. Mszcząc się jednak na porządku wartości, mści się w gruncie rzeczy na ludziach, którzy ten porządek reprezentują.

Dlatego jesteśmy świadkami, jak gardzi się dialogiem i kompromisem, wartościami, które są chlebem powszednim w Europie. I krzyczy: „Unia jest wrogiem Polski”, „Unia jest antypolska”. Jest to lęk przed nowoczesnością, której immanentną cechą jest różnorodność. Symbolem tej różnorodności, z odmiennymi ideami, różnymi stylami życia, otwartością, tolerancją, kompromisem, jest Zachód. Taka nowoczesność jest więc gwałtem na nacjonalistycznym i zamkniętym umyśle, który wyznaje jedność i jednorodność.

Resentyment sprawia, że katalog wartości, z których byliśmy dumni i które sprawiły, że inni patrzyli na nas z podziwem – praworządność, tole-

rancja, kompromis, kreatywność, dialog – zostają odesłane do lamusa. Owocem odwrócenia wartości, jakiego dokonała prawica w polskiej duszy, jest to, że dziś nie trzeba się już wstydić, iż jest się nacjonalistą, ksenofobem, pieniaczem wymachującym szabelką, politykiem majdającym Europę czy ministrem mającym w nosie międzynarodowe kompromisy.

Czy jednak nacjonalizm, ksenofobia, egoizm, izolacjonizm to wartości, które mogą stać się warunkiem szybkiego rozwoju Polski? Czy bez kulturowej i społecznej modernizacji mamy szansę zbudować dobre państwo i przyzwoite społeczeństwo? Oczywiście oba pytania są retoryczne. Na jakich zatem wartościach może się dziś dokonać w Polsce pożądana zmiana kulturowa? Ograniczyć się do trzech, które – moim zdaniem – są warunkiem dalszego rozwoju: zaufanie, współpraca i solidarność.

Po pierwsze, zaufanie. Wszystkie badania pokazują, że to wartość a bsołutnie deficytowa w polskim życiu publicznym. I socjologowie, i psychologowie twierdzą, że bez zaufania trudno mówić o przyzwoitym społeczeństwie obywatelskim. Zaufanie – przeciwieństwo intuicyjnie to czujemy – jest także tańsze niż podejrzliwość: zarówno w relacjach między osobami, jak i w relacjach między obywatelami a instytucjami państwowymi.

Krótko mówiąc: jeśli zaufanie nie stanie się osią relacji międzyludzkich, to można zapomnieć o budowie przyzwoitego społeczeństwa i o szybkim rozwoju.

Po drugie, współpraca. I znów, Polacy po 1989 roku ćwiczyli się w „peda-

gogice egoizmu i konkurencyjności”. Jeśli nie jesteś konkurencyjny – twierdzono – to wypadasz z gry. Jeśli nie jesteś egoistą, to znaczy, że jesteś naiwny. Ten rodzaj zależności, nie bez racji, nazywa się „wyścigiem szczurów”.

Oczywiście można brać udział w wyścigu szczurów, można go nawet wygrać, ale nie znaczy to, że przestanie się być szczurem. I dźiś to nieprzystosowanie do współpracy widać na każdym kroku: poczynając od szkoły, poprzez przedsiębiorstwa, a kończąc na życiu politycznym. Tymczasem jest ona warunkiem zrównoważonego rozwoju.

I last but not least, solidarność. Logika solidarności, pisanej przez małe „s”, znajduje się w przesłaniu świętego Pawła z Listu do Galatów: „jeden drugiego brzemiona noście” (6, 2). Cóż to jednak znaczy? Imperatyw jest prosty: trzeba nieść ciężar drugiego. Jakkolwiek ciężki on by był, nie mogą umyć rąk. Ty i ja. Razem. Razem wyklucza jednocześnie „przeciwko”. Wyklucza: ty przeciwko mnie.

Paradoks sytuacji polega na tym, że nasza historia pokazała, iż solidarność jest lepsza niż egoizm. A mimo to, z przyczyn wciąż dla mnie niezrozumiałych, lekką ręką odrzuciliśmy solidarność na śmietnik historii, co dziś – jak już to lepiej widać – staje się naszym przekleństwem.

Być może się mylę i być może przemawia przede mną pragnienie niemożliwego, ale nie będziemy w stanie sprostać wyzwaniom związanym z kryzysem imigracyjnym, kryzysem gospodarczym i kryzysem nowego podziawia Europy, jeśli nie uda nam się odnowić wspólnoty. Wspólnoty, która – jak by powiedział włoski filozof Giorgio Agamben – musi dopiero nadejść, wcielając w życie trzy wartości: zaufanie, współpracę i solidarność. Dopiero moment, gdy staną się one osią relacji międzyludzkich, będzie również impulsem do drugiego skoku cywilizacyjnego – społecznego i kulturowego. ©

Pełna wersja tekstu
www.rp.pl/opinie

Artykuł jest częścią publikacji po X Kongresie Obywatelskim pt. „Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?”. Książka, której patronem jest dziennik „Rzeczpospolita”, ukaze się w kwietniu 2016. Będzie dostępna w wersji elektronicznej na stronie: www.kongresobywatelski.pl

KONGRES
OBYWATELSKI